JAN MATUSZEWSKI

PIEŚNI NIEDOLI POLSKIEJ

Z PRZEDMOWĄ

WIESŁAWA WINNICKIEGO

WARSZAWA — NAKŁADEM
KAZIMIERZA GRZEGORZEWSKIEGO
1917

PIEŚNI

PIEŚNI NIEDOLI POLSKIEJ

DRUKARNIA TYTUSA
TALIKOWSKIEGO
W WARSZAWIE, ULICA
= ŻELAZNA Nr. 64. =

JAN MATUSZEWSKI

PIEŚNI NIEDOLI POLSKIEJ

Z PRZEDMOWĄ

WIESŁAWA WINNICKIEGO

WARSZAWA — NAKŁADEM
KAZIMIERZA GRZEGORZEWSKIEGO
1917

Dozwolono przez cenzurę niemiecką
dnia 30 Sierpnia 1917 roku.

PRZEDMOWA.

W przededniu lepszego jutra, gdy już huk dział nie będzie wstrząsał powietrzem, gdy ziemia nie będzie obficie płynęła krwią ludzką, gdy w tytanicznych zapasach będący ucichnie ludzkości bój — wychodzi nowy zbiorek poezji: „Pieśni Niedoli Polskiej“.

Całe dzieje Polski od końca 18-go stulecia (1772 r. — od pierwszego rozbioru) — to jedna wielka niedola, jedna potężna, męczeńską krwią zroszona, tragiedja, w której całą naszą otuchą było, żeśmy, — jak powiada Słowacki —

„Z Polski nazwiska“
Uczynili „pacierz, co płacze
I piorun, co błyska!“ —

żeśmy nigdy nieustawali w pracy nad polepszeniem doli nieszczęsnego kraju i żelazem oraz pokojową pracą działali, zewsząd prześladowani!

Ale i dla nas przyszedł czas, gdy los srogi odwrócił od nas swe zagniewane oblicze, by i nam błysnął promień lepszej doli. Obecna wszechswiatowa wojna wysunęła na pierwszy plan sprawę polską!

W takich to warunkach wychodzi zbiorek poezji, autor którego twierdzi z mocą, że

„Nasze hasło, to ta siła,
Co w Jedności się objawi, —
Choćby ziemi morga była,
Tylko Jedność Polskę zbawi!

O wielkie, szczytne ideały on się ubiega, każąc ludzkości

„Walczyć swoim sercem do nieskończoności!“

Poeta wierzy silnie w zbawcze działanie nadziemskiej, Chrystusowej miłości, której sztandar zatryumfuje kiedyś nad nienawiścią — złem.

„A kiedy ten sztandar prawdziwej miłości
Zostanie symbolem potężnego świata,
Wierzajcie, że wówczas nie będzie podłości,
Nie będzie uciskał, zabijał brat — brata!“

Z największą miłością przepełnionym sercem zwraca się poeta do kwiatu narodu — młodzieży polskiej, naszej szczytnej nadziei, wołając do niej:

„Młodzieży Polska, tyś nasza potęga!“

Kochając świat i ludzi, chce go widzieć lepszym, doskonalszym, wierząc zarazem, że już wieczysty Pax nadchodzi!

Wiesław Winnicki.

W STULECIE TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

BĄDŹMY PODOBNI JEMU.

Rodacy moi, już sto lat minęło,
Kiedy syn Polski,—jego imię szczytnie
Po całym świecie słońcem zapłonęło
I w secach głęboko uczuciem nam kwitnie.

Wspomnijmy sobie jego sławne czyny,
Ten bój zycięski pod Racławicami,
Za co Mu dzisiaj składamy wawrzyny;
Tam On zwycięstwo odniósł nad wrogami!

Dwanaście armat zdobył On w tym boju,
Na czele ludu, co za broń miał kosy,
Jak prosty żołnierz brał udział w tym znoju
I na kraj spadłe złe odwracał losy.

W dzisiejszej Polsce już lepiej się dzieje...
Brak nam Kościuszki, naczelnika ludu.

Czy los nam szczęścia względnie się rozśmieje?
To jest zależne od naszego trudu!

Niechajże każdy z nas w setną rocznicę
W świąteczne szaty ciało swe przystroi
I weźmie do rąk praojców szablicę,
Jak polakowi prawemu przystoi.

Wnet z ową bronią strzeże kraj ten żyzny,
Niech, jak Kościuszko, taki ma hart duszy,
Będzie poświęcon dla dobra Ojczyzny
I Jej nieszczęściem cały świat poruszy!

Z GŁODU GINIEMY!

Boże Wszechmocny, Ty Władco nieba,
Królujesz w górze pośród swych zórz,
Z głodu giniemy! Ześlij nam chleba!
I natchnień świętych dla polskich dusz.
I nam nie odmów, Swej świętej chwały,
Zbłąkanym braciom rozjaśnij noc,
By nasze myśli w morze się zlały,
By Polski naród wierzył w swą moc.

Bo tylko w mocy kraj się buduje,
Bo tylko w mocy silny jest duch,—
To polak każdy dobrze pojmuje
I swoją glebę orze za dwuch.
Aby największe plony wydała,
Ta Polska ziemia dla swoich sług,
By głodnym dzieciom chleb ona dała,
A wzamian za to krwią płacim dług!

Burza nad nami dzisiaj się wznosi
I w smutku cały dziś tonie świat
I każdy naród straty ponosi;
Niema rodziny, by kto nie padł.
Na polu chwały w zbitych szeregach
Tam z sobą walczą ojciec i syn,
I często giną w błotach i śniegach
I krwią swą znaczą wielki swój czyn.

Patrzym na niebo we łzawej toni
I wyciągamy błagalnie dłoń,
Każdy jak może biedny kraj broni
I silną dłonią chwyta za broń,
Lecz wówczas także chętnie ją złoży,
Gdy na błękicie ujrzy Twój blask,
Anioł pokoju skrzydła rozłoży
I uciśnionym zaświta brzask!

HASŁO!

Hej, Polacy, nasze hasło:
Wszyscy sobie dajmy dłonie,
Polskie słońce nam nie zgasło,
Bo oświeca nasze skronie!

Bo oświeca nam i serca
Idziem razem zlani w morze
I po długiej tej rozterce,—
Tam... gdzie świecą nasze zorze!

Hej, Polacy, nasze hasło:
To nieprzyjaźń w wiecznym wrogu —
By się stado wilków pasło —
Nieprzyjaciół widzieć w progu.

Nasze hasło, to ta siła,
Co w Jedności się objawi,—
Choćby ziemi morga była,
Tylko Jedność Polskę zbawi!

POLACY!

Hej, Polacy, wznieśmyż swe czoła,
I orlim wzrokiem przeszyjmy twarz wroga,
A pierś niech nasza z całej siły woła:
Zwyciężyć chcemy,— niech przepadnie trwoga!

Tylko myśl naszą zlejmy w morze jedno,—
Niech twarze wrogów na ten widok bledną!

Myśmy już byli wroga niewolnicy,—
Jutro zaś wawrzyn pokryje nam skronie,
Bośmy dla siebie wszyscy rówieśnicy,
Bo dla Ojczyzny, serce żarem płonie!

Tylko myśl naszą zlejmy w morze jedno,—
Niech twarze wrogów na ten widok bledną!

Do boju, — bracia, — zerwijmy okowy,
Co wieki całe krępują nam ruchy,

A wszyscy walczmy, nieschylając głowy;
Zdobędziem Wolność, jak swobodne duchy!

Tylko myśl naszą zlejmy w morze jedno,—
Niech twarze wrogów na ten widok bledną!

DO POEZJI.

Poezjo — gwiazdo przewodnia narodu,
Co się z poety serca uczuć snujesz,
Ty, swą jasnością, jak słońce ze wschodu,
Dla Polski lepsze przyszłości zwiastujesz,
Tyś jest pociechą dla strapionej duszy,
Co za Wolnością wciąż w tęsknocie czeka,
Serca najtrwardsze każdego czływieka —
Ty go oświecisz. Twoja moc go skruszy!

Poezjo czysta, co w wieśniaczej chacie
Głos lutni Twojej rozdmuchuje troski!
Cóż piękniejszego nad Poezję macie?
Pieśń to prawdziwy dar dla ludzi boski,
Który unosi ludzką myśl i serca
Do czystych krain, do krain, miłości,
Gdzie niema żadnej zwierzęcej podłości,—
Śpiewem się nieraz, wzrószy i morderca!

Poezjo czysta, dusz pocieszycielko,
Chociaż Cię nucę fałszywemi głosy,
Mą pierś rozsadzasz swoją siłą wielką,
Wszystkie łagodzisz mego serca ciosy;
Wszystkie łagodzisz ciosy mej Ojczyzny,
Co zadawane są przez długie wieki,
Na Nią zwrócone Twoje są powieki,
Wszystkie łagodzisz Jej zadane blizny!

SKARB.

Słońce i Oświata,—
Wy, dwa synonimy,
Wyście skarbem świata,
Którym się poimy!

Skarbie, dajesz życie
I muskasz nam czoła,
Ozłacając sioła,
I marzysz — o świcie!

Hej, skarbie, nasz zdroju,—
Twe promienie złote
Wlewają ochotę,
Pocieszasz nas w znoju!

I wlewasz nam siły,
Brylantowe strzały,

Nadzieje powstały,
Co życie wzbudziły!

Ty złocisz kraj żyzny
Dla naszego ludu,
Ty dokonasz cudu,—
Dla dobra Ojczyzny!

HARFY DAWIDA MI POTRZEBA...

Tęskno mi, tęskno, czemu?
Jakby duchowi memu
Czas unieść się w zaświaty,
By tam posiewać kwiaty?

Siać kwiaty na błękicie
I tam pobudzać życie,
Które płynie bez końca
I jest odbiciem słońca.

Może tęsknię za słońcem,
Lub za cichym miesiącem
I przecudną tą zorzą,
Co mi duszę otworzą?

Może brakuje mi lśniącej —
Tej gwiazdy promieniącej,
Gdy w nocy ujrzę lica,
Wzrok mój się nią zachwyca!

Może złotej przestrzeni,
Co duszę opromieni,
Może nadziemskiej woni
Me serce za nią goni?

Takiej okropnej siły,
Co unieśćby z mogiły
Każde źdbło trawki, zioła;
Może skrzydeł anioła?

Ja chcę mieć siłę taką,
By wlać miłość jednaką,
We wszystkich sercach ludzi;
Niech ona się obudzi.

A gdy tego dokonam,
Niechajże wtedy skonam,
Blasku wszystkich słońc nieba,
Dawida Harfy mi potrzeba!..

NIERAZ JA CHODZĘ...

Nieraz ja chodzę, jak opętany,
I nie wiem czemu pierś się unosi —
Czyżby dlatego, żem rozkochany:
W tej cudnej nocy, co urok nosi!

Jakiejś bajecznej z marzeń tęsknoty,
Co mi się wlewa w duszę mą młodą
I w sercu rodzi ten promień złoty
I w utęskniony raj duszę wiodą?

Stanąłem, długo patrzę w przestworze,
Niemogąc swego oderwać wzroku
Od gwiazdy lśniącej w wieczornej porze
I zrobić naprzód nie mogę kroku.

I w upojeniu uczuwam dreszcze,
Jakby mnie siła, duch ten nieznany
Zmieniła w posąg, a ja go pieszczę —
Ducha piękności, w noc tą rozlany!..

NIGDY NIE ZAGINIE...

Na niebie gwiazda, jak brylant się świeci
Wśród lazurowych odblasków stuleci
I płynie jakaś przecudna pieszczota
Serca przeszywa, jakby strzała złota,
W duszę się wlewa bezbrzeżna tęsknota,
Co przepotężną morza falą płynie
I nigdy, nigdy w duszy nie zaginie!

I od początku aż do końca świata,
Niebo i ziemia nigdy się nie zbrata;
Choć wzrok przebija niebios jasną zorzę,
Choć w głowach wstają jakieś myśli hoże,
Choć płomień bucha z wulkanu w przestworze,
To nigdy jednak w niebie nie zasłynie,
Jak urok gwiazdy nigdy nie zaginie!

Człowiek okiełzać nie może przestrzeni,
I tych złocistych lśniących się promieni,

Choć wchłania w siebie przecudny blask słońca
I goni za nim, aż do światu końca,—
Pieści się nieraz i blaskiem miesiąca,
Chociaż na świecie śmierć go nie ominie,
To jednak życie nigdy nie zaginie!

Nie zgłębisz nigdy tajemnic przyrody,
Nie wstrzymasz także wielkich wód pochody,
Ale ich pojąć wszak możesz rozumem
I mówić możesz strumieni wszak szumem
Tym się upajasz, jak cudownem rumem,
Twa mowa szumi, jak strumyk w dolinie,
Gdy kochasz naród nigdy nie zaginie!

DAREMNIE.

Daremnie szukać prawdy w gronie ludzi,
Którym pieniądze dzisiaj bożyszczami;
Daremnie zwalczać żądzę, którą budzi,
Ludzka namiętność! — między zwierzętami:
Taka zaciekłość prawdą nazywana,
Zawsze silniejszym bywa przyznawana.

Daremnie szukać, szczęścia w samem złocie,
Kiedy przychodzi — przymknąć śmierć powieki;
Daremnie dostać, za — te wielkie krocie;
Życia cokolwiek — chociaż nie na wieki;
Wszystko na świecie, to marne — znikome
I z chwilą czasu jest w grobie złożone.

Daremnie badać śmierci tajemnice,
Wciąż się wysilać — aby wiedzę zdobyć;
Daremnie wierzyc w takie obietnice,
Że się kulturze uda to wydobyć:
„Co się znajduje pod płaszczyzną ziemi
Zbada to ludzkość naukami swemi!“

Daremnie wstrzymać fale tego życia,
Które nas pchają w otchłanie ciemnoty,
Daremnie wydrzeć jego serca bicia,
Żywot prowadzić ciągle bez zgryzoty:
Niema żadnego szczęścia bez cierpienia,
Z początku świata — do końca istnienia!

IDŹ NAPRZÓD!

Idź naprzód śmiało z czołem uniesionem,
Chociażby inni na przeszkodzie stali,
Chociażby słychać było okrzyk w dali,
Idź naprzód śmiało z sercem niezwruszonem;
Nie patrz na świata szydercze uśmiechy,
Na ludzką potwarz, ludzkie nieprawości;
Policz te błędy wszystkie im za grzechy,
A dąż wytrwale do czystej Miłości!

A, gdy ulegać zaczniesz w swoim celu
Przypomnij sobie Chrystusa męczarnie;
Niechaj zapału ostatek ogarnie,
Przykładem swoim popudzisz choć wielu!
Niechaj w twym sercu, powstanie otucha
Piękna, szlachetna, jaśniejsza od słońca,
Porwie do walki strzępy twego ducha,
Niechaj Miłości broni aż do końca!

Jeśli swe siły wcale ci nieznane,
Jaśli zbyt słabe wstrzymać atak wroga
Niechaj myśl twoja leci wciąż do Boga!
Walcz, aż padniesz, broń co przez cię kochane!
Jak ten żołnierz, co jeden na tysiące,
Bezbronny stoi — to jego obrona!
Usta krwią zaszły, oczy pałające,
Pięścią się broni — pada, potem kona...

Idź naprzód, śmiało, niechaj brzmi twa mowa,
Pragnę Oświaty, Prawdy i Miłości!
Wszyscy powtarzać będą twoje słowa,
Walcz swoim sercem do nieskończoności!

CZYJE DZIEŁO?

Nie wiem, czym sią w świecie dzieje?
Że taka mała dzecina,
Jakby znała świata dzieje,
Już się uśmiechać 'zaczyna.
Ledwie wchodzi w życia progi
Płaczem żąda swego prawa,
Chociaż nie zna żadnej drogi!
Boga bywa taka sprawa...

Nie wiem, czym się w świecie dzieje?
Dziecię wzrasta na człowieka,
Boskim śmiechem się nie śmieje,
Gdyż na niego praca czeka.
Pozna życia — smutki, troski
I nadzieją się nie łudzi,—
Świat dlań traci urok boski —
To jest dzieło zwykłych ludzi!..

Nie wiem, czym się w świecie dzieje?
Kiedy człowiek pragnie złota,
Z serca jego duch wywieje
I kieruje nim pustota,
Czeka długo od dnia do dnia,
Aż nadejdzie chwila dana,
Pieczętuje tą chęć — zbrodnia...
Takie dzieło jest szatana!..

WSPOMNIENIA.

Czemuż duch smutny? Czemuż twarz ma blada?
Serce owłada jakiś szał tęsknoty,
Na piersiach moich cień mary osiada,

A mózg przeszywa jakiś promień złoty,
Promień przeczysty, co płonie nadzieją
I jasnych myśli rozsiewa poloty —

Na świat szeroki, co się zdaje knieją...
I w niebotyczne przestrzenie wybucha,
W słońcu się kąpie zwykłą swą koleją —

To jest myśl moja! To jest mój płód ducha!..

WIZJA.

Noc w szaty kiru dawno się skryła,
Wokoło wielka cisza grobowa
Rzekłbym, że jedna ludzi mogiła
W swoich czeluściach uczucia chowa.

Że jedne myśli, miłość i serce —
Przykryte nocną kiru osłoną,
I że po długiej z sobą rozterce
W jedno ognisko — zlały się, — płoną.

Jakby już jedno istniało ramię
Zlane w potęgę wolnego ducha,
Jedno wziesione miłości znamie —
We wszystkich sercach płonie otucha!..

MIŁOŚĆ.

Miłość to potęga! Niech po świecie kroczy!
Wszystko zło łagodzi, co nienawiść niesie,
Przez miłość w ognisko ludzkość się jednoczy!
I ten gmach buduje, co „Jednością“ zwie się.

Jak słońce po zmroku... na horyzont wchodzi,
Rozsiewa promienie, znosząc nocne cienia —
Tak miłość nienawiść, wszystko zło łagodzi,
Za doznane krzywdy daje przebaczenia!

Niech we wszystkiem, w życiu i w każdym narodzie
Rozbudzi się miłość wzniosła i gorąca,
Niechaj w tym wielkiem ludzkości pochodzie
Stanie się przewodnią przejasnego słońca.

A kiedy ten sztandar prawdziwej miłości
Zostanie symbolem potężnego świata;
Wierzajcie, że wówczas nie będzie podłości,
Nie będzie uciskał, zabijał brat — brata!

PAX!

Na niebiańskim zórz błękicie
Wstaje jakieś nowe życie,
Gdzieś przepadła mgła
I powstaje nam o świcie,
Dźwięki dzwonu... Serca bicie
Nowa radość szła...

Słychać zewsząd — smętną ciszę,
Co me serce ukołysze,—
Przepadł armat huk!
Ja też piersią biedny dyszę,
Szczęku, huku już nie słyszę,
Pokój zesłał Bóg!

SIOSTRA POLSKIEJ WIOSNY...

Znikły śniegi i zawieje,
Już zielenią się nam ławki,
Już się złote słonko śmieje,
Śpiew skowronka u sadzawki.
Już przykryte liśćmi drzewa
I przybyła wieść radosna,
Wszystko nuci i las śpiewa.
Wiosna, wiosna, wiosna, wiosna!

A na niebie żadnej chmurki,
Żadnej skazy i zwątpienia,
Tylko mienią się lazurki,
Zapominam, że się zmienia,
Zapominam wnet i siebie,
Z piersi płynie piosnka głośna,
Echo lata aż po niebie.
Wiosna, wiosna, wiosna, wiosna!

A gdy rzucę okiem wkoło
Na zorane pola, łany
I na strumyk, co wesoło
Płynie cicho w kraj nieznany,
A jak wietrzyk pocznie dmuchać,
W lesie szumi smukła sosna —
Chciałbym jeno zawsze słuchać.
Wiosna, wiosna, wiosna, wiosna!

Narcyz kwieciem już okryty,
Główką zerka na obłoki,
Jakby szemrał za błękity
Jaki piękny pas szeroki
Z nici złotych i promieni
Czy go tkała z niebios krosna?
Że się błyszczy, że się mieni.
Wiosna, wiosna, wiosna, wiosna!

A tam w dali, tam na drodze
Gdzie się schodzą, aż trzy ścieżki,
Dziewczę myślom daje wodze,
W oczkach, jakby miała łezki.
I twarzyczka jej stroskana;
Czy ją truła myśl miłosna?

Może była zakochana?
Wiosna, wiosna, wiosna, wiosna!

Dziewczę w górę oczki wznosi,
Pieśń tęsknoty cudną nuci,
Boga pieśnią swoją prosi —
Może prędko on powróci...
Do domu wraca powoli,
A pieśń dźwięczy jej żałosna,
Bo w serduszku coś zaboli.
Wiosna, wiosna, wiosna, wiosna!

Hej, strumyku!
Hej, wietrzyku!
Ja obieram was za gońca
W kraj nieznany,
Tam kochany
Lećcie pędem strzały słońca —
Tam na Wschód w te obce kraje,
Gdzie, mój luby w wojsku służy,
Myśl mi o nim spać nie daję,
A on ślipek też niezmruży.

Hej, strumyku!
Hej, wietrzyku!
Moją pieśń nućcie bez końca

W kraj niecudny
  I bezludny,
Lećcie pędem strzały, słońca,—
Tam są mrozy, huragany,
Inni ludzie, obyczaje,
U nas Wiosna, piękne łany.
Myśl mi o nim spać nie daje!

Weszło dziewczę na zagrodę
Najpiękniejsze z całej wioski,
Pożegnało lasek, wodę,
A na niebie promień boski,
Co w jej serce wlał nadzieję,
W którym przepadł wir żałosny
I wesoło doń się śmieje
Widząc siostrę polskiej wiosny!

GWIAŹDZISTA NOCY!

Gwiaździsta nocy święta
Przesłodkie zsyłasz zdroje,
Napawasz serce moje
Pięknością niepojęta!

Czarowne twoje blaski
Rozsiane smugą strzały
W mym sercu się rozlały
Doznając Bożej łaski!

JAM DO CIEBIE ŚNIŁ...

Płynie w dali, płynie w dali,
Jakaś smętna toń
A tam w górze blask się pali,
Pada mi na skroń.

Słonko muska moje czoło
Moich włosów kir...
I uśmiecha się wesoło,
W sercu przepadł wir.

A na niebie jasna zorza,
Co się cudnie lśni,
Do niej płynie myśl ma hoża,
Do niej duch mój śni!

Hej, ty zorzo! Hej, ty zorzo!
Co mi wlewasz blask,
Boś ty dla mnie łaską Bożą
Wielkim morzem łask!

Pieśń ma płynie więc do ciebie
Z całej duszy sił,
Echem dźwięczy tam po niebie
Jam do ciebie śnił!

WIOSNA.

Skrzydlate słońce coraz wyżej, wyżej wzlata,
A niebiosa kryształem zaświeciły całe,
Główki kwiatów na łące już zabłysły małe,
A śpiew skowronka głośny w oddali ulata.

Na wszystkich już nam drzewach zielenieje szata,
A ziemia swoim łonem z miłości zadrżała,
Poranna zorza cudnie blaskiem zajaśniała
I zlewa się przepięknie z wielkim kręgiem świata.

W przestrzeni jakieś rajskie czuć krążenie woni
I jakaś myśl skrzydlata za błękitem goni;
Moje serce przeszyte majową pogodą,

Miłością wszechpotężną, swym jestestwem pała,
Czyżby się moja dusza w błękicie rozlała?
To ją duchy w zaświaty — czary wiosny wiodą!

LATO.

Złote słońca promienie błysnęły kaskadą,
Lśniła w modrym błękicie zorza ranną rosą,
A w przestrzeni ptaszyny cudne pieśni niosą,
Co się do serca echem, jakby do snu kładą.

Na pola idą żeńcy, jak duchy, gromadą,
Także piękne dziewoje idąc nóżką bosą,
Po drodze się kłaniają złotem tkanem kłosą,
Co rozmarzone główki lśniły przed zagładą.

A na niebie nie zoczysz śladu wojny burzy,
Bo rumieni się słonko błękit się nie chmurzy,
A na polach okopy, kule ziemię zryły;

Ściany starych dworów i chaty zwalone,
Wzrokiem sięgniesz dokoła są drzewa skoszone
I krzyżyki czernieją, przy drogach mogiły!..

JESIEŃ.

Już nam listki na drzewach pokryła purpura,
Już odlatuje od nas ptasząt wielka chmara,
Już w oddali nie płynie cudna pieśń prastara,
Już na niebie zawisła niezmierzona chmura.

Już nie błyszczy promieniem niebotyczna góra,
Nad światem rozpostarła swoje skrzydła mara,
W przestrzeni się unosi wody mglista para,
Także myśl ludzka ciężka i strasznie ponura.

Już się złotem nie błyszczą piękne nasze łany,
Każdy chodzi posępny, jakby łzami zlany,
A po niebie, po drogach płyną morza piany,

Gdzieś przepadła, zaginęła letnia cisza wiejska,
Droga wsi zadudniała, jak ulica miejska...
A zewsząd ciągle słychać: Kaźń Europejska!..

ZIMA.

Gdzie sięgnąć okiem ziemia całunem owita,
A jeszcze gwiazdy, jak brylant spadają
Jakiś przecudowny urok w sobie mają;
Ziemia do snu się kładzie, w pościeli spowita.

Czasem na chwilę słońce pożarem zawita,
Jego promienie Wszechświat na cząstki pokrają,
A bieluchne źdźbła śniegu brylantem się zdają,
Bo w nich tkwi dusza żywa — twarz Boża odbita.

W przestrzeni się unoszą duchy Boże,
Jakieś cienie wirują, jak wzburzone morze,
A na ziemi, przy drzewie, o zimowej porze

Stoi żołnierz oparty, pierś jego raniona...
Zapach krwi się unosi, kracze głośno wrona;
Żołnierz wyrzekł: „Ojczyzno!“, spojrzał w niebo,
kona!

MŁODZIEŻY POLSKA!

Rwij się do czynu, mój ty bracie młody,
Tylko czyn daje ukojenie ducha,
Bo giną zawsze bez czynu narody,
W serca się wkrada śmiertelność, posucha!

Niech wulkaniczna twoja myśl wybucha
I będzie czysta, jak przejrzyste wody,
Niech w twoim sercu powstanie otucha,
Że w pocie czoła dojdziem do swobody!

Niechaj moc twoja wszystko w świecie kruszy,
Co podłe, nizkie, będzie nocą głuszy,
Sięgaj sercem tam, gdzie nikt nie sięga!

I lodowate przebijaj wciąż chmury,
Co skryły słońce i cudne lazury. —
Młodzieży Polska, tyś nasza potęga!

DUSZA.

Nie wiem, dlaczego ma dusza tak smutna
Wciąż się wyrywa, jak orzeł do lotu,
Cała ocieka od krwawego potu,
Czy dola dla niej na ziemi okrutna?

Jakaś ciernista i jakby pokutna!
Czy brak jej w świecie wzniosłego przymiotu,
Czy sił zabrakło do orlego wzlotu
I zginąć musi, jak ta pieśń bez lutna?

Czy ktoś w tym świecie skrępował jej skrzydła,
Że życie sobie na ziemi obrzydła
I czy szybować nie może w przestworzu?

Pod same gwiazdy unieść się wysoko,
By żadne ludzkie nie dojrzało oko
I płynąc swobodnie, jak ta fala w morzu?

WISŁA.

Prastara Wisła płynie i lekko się fali,
Jej wody codzień muska wietrzyk, ranna zorza
I łódź bez końca pruje, i bieleją w dali
Kwieciem przybrane brzegi, złote łany zboża.

Słońce fale przeszywa, pochodnią się pali,
A przebudzona rankiem z wiślanego łoża
Rybka w toni błysnęła swoją łuską stali,
Krając powierzchnie wody, jakby ostrzem noża.

A wkoło fal dźwięki i głosów miljony,
Wznosi się wyżej, wyżej w zenit niezgłębiony,
A wody szumią, płynąc w jedną całość zlane

I blaskiem miesiąca i wietrzykiem gnane,
Błyszczą srebrem kryształu, jak świetlana skała;
Daj, Boże, by tak serca łaska Twoja zlała!..

GŁÓD.

Ledwie błysnęły na niebiosach zorze,
Już na ulicy tłumy stały czarne
Pod herbaciarnią o zimowej porze,
Gdzie rozdawano posiłki ofiarne.

Mróz i śnieżyca ziębi tłum na dworze,
Który w szeregi sformował się karne;
Skulony, prosi w największej pokorze
O pożywienie, które jest wprost marne.

Nie bacząc na to każdy z siną twarzą
Robi wrażenie, że z głodu omdlewa,
Drży cały z zimna wchodzi kiedy każą,

Aż porcją zupy wewnątrz się ogrzewa.
Ta herbaciarnia to dowód nie starty,
Że w Europie pokój nie zawarty!

WSPÓŁCZUCIE.

Wielkie współczucie serce mi rozsadza,
Na świat gdy patrzę nędzy i niedoli,
To w głębi jego coś strasznie mnie boli,
I myśl skrzydlata w mej głowie się zradza.

I duszy mojej podnosi się władza
Takiem płomieniem, że za głosem woli
Poszedłbym leczyć, pocieszać w niedoli,
Tak mi głos czynu w głębi mej doradza!

Poszedłbym otrzeć każdą łzę boleści
I leczyć serca, gdzie się rana mieści,
Dłońmi swojemi przygarnąć do łona,

Aż dusza każda będzie pocieszona,
I z tą pochodnią przechodząc przez życie
Marząc z ludzkością w nocy i o świcie!

RZUĆ SŁABOŚCI!

Stanąłem smętny, niemy ponad brzegiem skały,
Wysoko tarcza słońca blaskiem promienieje,
Cudowne zsyła czary i do mnie się śmieje;
Wspomnienie jakieś przeszłe... W oczach łzy powstały.

Łzy smutku, łzy boleści, a usta mi drżały
Z przejęcia i piękności! Powstały nadzieje,
W sercu moim coś jakby od blasku jaśnieje
Czyżby słońca promienie w duszę mą zajrzały?

Pytam sam siebie, cóżby rzucić w skał ciemnice:
Czy młodociane siły, życia obietnice?
Czy ideały swoje, marzenia miłości?

Czy moją w ludzi wiarę, czy chęci do czynu?
Czy me serce zbolałe, pragnące wawrzynu?
Lecz głos w mej głębi woła: Rzuć tu swe słabości!

ROZLAĆ SIĘ W NIESKOŃCZONOŚCI!

Czym jest ma dusza? A czym jest me ciało?
Czym są te wzniosłe porywy, marzenia?
Czym są rozumu chwilowe wrażenia?
Czym jest płomienie, co w sercu powstało?

Jeśli się w życiu nigdy nie kochało?
Jeśli się nie zna, co to są cierpienia?
Jeśli się nie wie, co to serc płomienia?
Jeśli się nigdy od wzruszeń nie drżało?

By żyć — potrzeba wchłonąć wszystko w siebie,
To, co jest na ziemi i to, co jest w niebie,
To znaczy: cierpieć, marzyć, drżyć z miłości,

Duszę mieć czystą, podobną błękitu,
Przeniknąć sercem ogromy Wszechbytu,
Umrzeć i rozlać się w Nieskończoności!

O, GDYBY PROMIEŃ!

O, gdyby promień ten z nieba złoty
Zrodził w Twym sercu uczuć tysiące
I wiódł do raju cichej tęsknoty,
Bo tam przecudnie goreje słońce!

O, gdyby promień ten z nieba złoty
Twe serce czyste promieniejące
Związał z uściskiem mojej pieszczoty,
W cudowne noce, blaskami lśniące!

Boś Ty jest dla mnie gwiazdką na niebie
W tej lazurowej nocnej roztoczy;
Patrzyłbym zawsze tylko na Ciebie

I gładził sploty Twoich warkoczy;
W słuchany w Twoje śpiewy, szczebioty
I o wieczornej i rannej porze;

Wchłaniałbym Twoich myśli poloty,
Nimby na niebie powstały zorze
I swoje serce dałbym w potrzebie,

Zdrój myśli pięknej, co mnie jednoczy,
Wszystko, co wzniosłe, całego siebie,
Abym mógł patrzeć w Twe modre oczy.

O, gdyby promień ten z nieba złoty
Twe lica białe rumieniejące
Zbliżył do twarzy mojej istoty,
Bo serce moje żarem płonące!

O, gdyby promień ten z nieba złoty
Zrodził w Twym sercu uczuć tysiące
I wiódł do raju cichej tęsknoty,
Bo tam przecudnie goreje słońce!

LUTNIO MA ZŁOTA!

Lutnio ma złota, co w sercu gorejesz
W Nieskończoności przecudnym lazurze
Kąpiesz się we krwi, kryształu purpurze,
Zanim w mej duszy falą się rozlejesz!

Lutnio ma złota, co w sercu gorejesz,
Żarem miłości napełniasz mą krużę,
Jak te szkarłatne piękne, wonne róże,
Woń na dźwięk zmieniasz, pieśń moją rozwiejesz!

Lutnio ma złota, co w sercu gorejesz,
Czuję twe wdzięki i tętno twe słyszę
I w duszy swojej je pieszczę, kołyszę;

Tyś dla mnie gwiazdą, błękitem na niebie,
Będę cię nucił o tym czarnym chlebie.
Lutnio ma złota, co w sercu gorejesz!

W KOŚCIELE.

I.

Kończy się suma, a lud już wychodzi
Jedną wezbraną i olbrzynią falą,
A na ołtarzu, gdzie się świece palą,
Klęczy trzech księży, pieśń ich się rozchodzi,

Jak te promienie, kiedy słońce wschodzi,
A ludzkie serca, jakby młotem walą
Przed tronem Boga, w pokorze się żalą,
A dźwięk tej pieśni do nieba dochodzi!

Lud ukląkł i wzrok ma w górę wzniesiony,
Obłoczek z myrry wysoko się wznosi,
Bo lud nasz jedną pieśń ma do obrony

I jedną pieśnią Boga zawsze prosi:
„Święty Boże... Święty, a Nieśmiertelny!
„Zachowaj nas, Panie!“ — lud śpiewa dzielny!

II.

Wówczas świątynia pięknem promienieje,
Tyle cudnego mieści w sobie blasku,
Co widzieć można w każdym źdźble obrazku
I od wszystkiego jakiś urok wieje!

Na widok taki dusza nam się śmieje
Z zachwytu piękna, z ludu tego lasku,
Wszak tyle widać promiennego brzasku,
Że w ludzie naszym można mieć nadzieję!

Kiedyż nadejdzie taka chwila cudu,
Że w sercu każdym mały kościół stanie?
Kiedy nie będzie zmroku w duszach ludu

I zajaśnieje miłość i zbratanie?
Bo tylko serca, co zdolne do śpiewu,
Są powołane dla Ojczyzny siewu!

BEZBRZEŻNA ROZPACZ.

I.

Bezbrzeżna rozpacz w mym sercu się ściele
I moją duszą targa ból bez końca,
Jakby już życia było mi zawiele,
Jakby już w życiu zabrakło mi słońca!

Jakby mi w życiu zabrakło miesiąca
I dziwne dreszcze biegną wciąż po ciele
Lotem błyskawic, jakaś chęć gorąca,
Co się zagłębia w pięknym Bożym dziele!

I odnajduję ukojenie ducha
W tym złotem słońcu, co swym żarem bucha
I odnajduję przepadłą otuchę

W blasku miesiąca, w owe noce głuche
I jedna tylko prowadzi mnie droga:
Iść naprzód śmiało przebojem — do Boga!

II.

Ta jedna droga będzie mym natchnieniem,
Nie będę błądził wśród życia zamieci,
Ta droga będzie też moim marzeniem
W tę stronę także i ma myśl poleci...

A kiedy zorza na niebie zaświeci,
I rozróżowi duszę ukojeniem
I żary ognia w sercu mym roznieci,
Niechaj wybucha wulkanu płomieniem!

I niech przemieni dzikie żądze ludzi
Na wielką siłę, która ich przebudzi,
Niechaj zaświeci takim blaskiem siły,

By w ludzkich sercach atomy ożyły,
Powstała dobroć i miłości zdroje,
W tych rzeszach ludzkich. To marzenie moje!

ŻYCIE.

Życie, to łódź zalana przez wzburzone fale,
To serce szarpane siłą namiętności,
Nieraz cudne, jak słońce, to znów bez jasności,
Rozrywane na strzępy przez szpony szakale.

Życie bywa tak piękne, jak żywe korale,
Gdy stanie się ogniskiem prawdziwej miłości,
Wtedy w sobie znajduje siłę wytrwałości, —
Życie bywa przecudne, gdy się kocha stale!

Życie biegnie tak szybko, jak słoneczna strzała,
Kto nie kochał w swem życiu i kochać nieumie,
Ten jego piękna nie zna, ten go nie rozumie,

Ten staje się podobny uczuciem, jak skała
Po której blady księżyc smugą się przesunie,
A ona od miesiąca blasku nie doznała!

FRAGMENT.

Jesienne liście pokryte czerwienią
Ścielą pod drzewa wspaniałe kobierce
I w blasku słońca purpurą się mienią,
Jak te skrwawione i rozdarte serce.

A kiedy wiosna zawita na dworze
I słonko rzuci miljardy promieni,
Kiedy błękitem zalśni nam przestworze,
To duszę ludzką zorza zarumieni!

Kiedy liść nowy pokryje nam drzewa
I bujna trawka wyrośnie na łące,
Kiedy skowronek cudną pieśń zaśpiewa,
To wrócą myśli po długiej rozłące.

Wówczas i w duszy zapłoną nadzieje
I w życie nasze wejdzie kraj błękitu —
I w sercach wszystkich słonko zajaśnieje,
A nasze myśli wzniesiem do zenitu!

I. ETAPEM.

Zmrok już zapadał i słońce się skryło,
Niebo cudownie szafirem ubrane,
A na szafirze miljon gwiazd zalśniło,
Księżycowemi blaskami zalane.
Szafiry — gwiazdy i blaski księżyca
Widnokrąg wieńcem świetlanym owiły,
Że w gronie więźni, których blade lica,
Jakby na shwilę twarze ich ożyły.

Ta masa ludzi dobrze siebie znała,
Tyle uczucia miała i powagi
Od piękna zenitu z zachwytu zadrżała
Nie widząc chwili nad sobą przewagi.
Czasem się tylko z niej jęki wyrwały,
Z piersi wzniesionej głębokie westchnienia
I brzęki kajdan słychać się dawały,
W które okuto szczupłych ludzi cienia.

W grupie tej było osób ze czterysta,
Cztery pochodnie żandarmi trzymali;

A w pierwszym rzędzie stał jakiś kursista
I pobrzękiwał okowami stali.
Wszyscy myśleli o zwiększonej męce:
Starcy, kobiety, młodzież (prawie dzieci),
Każdy tobołkiem miał zajęte ręce,
Co chwila żołnierz z rozkazami leci!

Było tak jasno, że szpileczkę prawie
Możnaby znaleść nie szukając wcale
Władza żandarmska zawsze w obawie...
Może pochodnie palili moskale —
Będąc pijani i niedowierzali
Tym szarem więźniom w kajdany okutym
Nawpół ubranym, którzy w miejscu stali
Spokojnie patrząc, w pantofle obutym.

W razie ucieczki, co niewykluczone
Przy takiej liczbie ucieczka ma szanse
Władza się gniewa, uwagi skreślone,
„Wygawor“— pewny, mijają awanse,
A niechby wówczas czego nie spełniono,
Co regulamin opiewał wyraźnie!
Pochodnie zgasły lub nie zapalono
Wtedy się sypią dymisje i kaźnie!

Takie jest prawo (przybyłe ze Wschodu)
I gdyby nawet z pragnienia padano,
A deszcz, jak z cebra, lał podczas pochodu,
To połknąć kropli wodyby nie dano,
Bo to nie było rozkazem objęte,
Także naczelnik za to się obrażał,
A regulamin, to jest prawo święte!
Taki przypadek co chwila się zdarzał.

To też żandarmi uwagę skupili,
Żołnierze wkoło z bagnetami stali,
Wszystkich w szeregach równo ustawili
I ruszyć z miejsca w pochód rozkazali.
„Marsz w pochód!“ rzucił wachmistrz krępy, niski
Wzok wciąż, którego padał na młodziana,
Co stał już chwiejnie, był omdlenia bliski
Twarz jego blada myślami zorana.

I widać było, nieobecny myślą
Był w owej chwili, tylko gdzieś w oddali,
Zdawać się mogło, że mu nosze przyślą,
Kubeł mu z wodą koledzy podali,
Lecz on spokojny wcale się nie żalił,
Spojrzał wokoło, jakby chciał się spytać,
A wzrok płomieniem nagle się zapalił,
Czy kubła z wodą jest wolno dotykać?

Wszystkim skazańcom sprawy politycznej
Udowodniono sądownie ich winy,
W tej grupie więźniów stosunkowo licznej
On tylko jeden nie cierpi za czyny,
On tylko jeden nie może powiedzieć
O sobie, za co go skuto w kajdany,
Za co w więzieniach sześć lat ma przesiedzieć
Za co etapem będzie on wysłany.

Przyszli do domu, rewizję zrobili,
Tak drobiazgowo wszystko przetrząsnęli,
Że nie miał kluczy, kufry dwa rozbili
„Pojdietie s nami“, potem powiedzieli.
Zaprowadzony do celi ratusza
Za „nielegalne książki i broszury“!
A w celi była jakby grobu głusza
I duch mieszkańców panował ponury.

W celi przebywał dwa czy trzy tygodnie,
Potem do fortu wtrącon „Aleksieja“
I osądzony z ruskim prawem zgodnie,
Obdarzon mianem przestępcy, złodzieja.
„Dowody“ na to „Ochrana“ dawała,
I jej osądzon znanym już zwyczajem,
Gdyż jakaś ręka tysiące sypała,
Najczęściej ludzi chowano przed majem.

Za „wielką winę“ został osądzony,
A Bóg był świadkiem, że młodzian niewinny!
Na Pragę potem zaraz odstawiony,
Gdyż tam był więzień od etapów słynny.
Wachmistrz żandarmski miał go wciąż na oku,
Bo nakazano, by na niego baczył,
I maltretował go na każdym kroku
I za najbłachszą rzecz mu nie przebaczył.

Wszyscy na stację przybyli kolei,
Miano ich wysłać na Sybiru stepy
I policzono więźniów pokolei
Osobno mężczyzn, osobno kobiety.
Pociąg gotowy stał już na peronie,
Kilka wagonów było kratowanych
I jedni drugim uścisneli dłonie,
Tragiczna dola jest tych katowanych!

Parowóz dysząc wolniutko się ruszył,
Jakby bezsilny, by dźwignąć cierpienia
I dusz czterysta, bo gwiżdżąc zagłuszył
Unosząc z sobą ludzkości westchnienia,
Unosząc z sobą tyle łez boleści
I tyle wspomnień i tyle serc smutku
I jakby współczuł, że w sobie to mieści
Z owym ciężarem jedzie pomalutku.

A Bóg to widzi w nocy, o świcie,
Że krzywda dzieciom Jego tam się działa
I jakby nagle na ciemnym błękicie
Olbrzymia łuna cudnie zajaśniała!
I oświeciła Polskę, nasze łany
Tę biedną ziemię przez nędzę zalaną
I oświeciła kraj we krwi skąpany,
Po stokroć więcej przez młodziez kochany!

I oświeciła polskie domy. pola,
Tę strzelające wieżycę kościoła
I oświeciła tę naszą niedolę
I to bezprawie, co do nieba woła!
I oświeciła cierpień polskich morze,
Te nasze myśli, nasze polskie dusze
I oświeciłeś Ty nas, Panie Boże,
Nasz biedny naród i serc naszych głuszę.

I oświeciłeś te kości, co legły
W imię miłości kraju, Niepojęty!
I oświeciłeś może Niepodległy
Kraj ten kochany, co jest dla nas święty!
I oświeciłeś i jednakie chęci,
Miłość jednaką w trój-naszym zaborze
I biedny naród, co wszyskto poświęci
Dzięki Ci, Panie Boże!

Wlałeś w nas ducha i wielką nadzieję,
Dałeś cierpliwość, by znosić w pokorze,
Aż polskie niebo łuną zajaśnieje
Dzięki Ci, Panie Boże!

Za te promienie świętej Twojej chwały,
Za duszy naszej zrodzoną w nas zorzę,
Za te promienie, co w nas zajaśniały
Dzięki Ci, Panie Boże!

Za naszych wieszczów pełne wdzięku pienie
(Ich duch oświeca w każdej roku porze)
I za słoneczne przecudne promienie
Dzięki Ci, Panie Boże!

II. DWÓR.

Blisko od miasta wielki dwór stał pański
Na tym Wołyniu przebogatej ziemi,
Co przed wiekami głośny chan pogański
Niszczył w perzynę, gwałtami dzikiemi.
Dwór to olbrzymi, budową wspaniały,
Ogólnie znany w okolicy całej,
W nim trzy osoby kilka lat mieszkały;
Mówiono, że są fortuny niemałej.

Tatuś rumiany, wzrostem trochę mały,
Głowy mu nie krył żaden puszek włoska,
Myślą niestały, a serca był skały,
Szampana spijał i zadzierał noska.
Mamusia dumna, tak samo jak tata,
Kochała córkę, piastując marzenia,
I w niej widziała więcej niż pół świata,
Chciała mięć zięcia „pana“ z pochodzenia.

Córeczka tylko jakoby niezgodna
Do pysznej mamy i do swego taty,
Była wysmukła, a także urodna,
Na małych ustach, jakby miała kwiaty.

Włosy jej były, jak czarna jagoda,
Oczki niebieskie jak gwiazdy świeciły,
A taka zwinna, jak sarenka młoda,
A jej wejrzenia myślącemi były.

Była kontrastem w mowie i w myśleniu
Z całą rodziną, która ją lubiła,
Jakby skrzydełka miała przy ramieniu
Była skromniutką, ciągle o nim śniła;
A to rodziców najbardziej gniewało
Widząc ją często, że wielce stroskana,
Gdyż bez ich wiedzy dziewczę pokochało
Biednego, ale zacnego młodziana!

Młodzi znali się prawie pół roku,
Zanim rodzice jej się przekonali;
Od tego czasu mieli ją na oku,
Więcej się tego, niźli śmierci bali.
Córeczka w oczach ich była bez winy,
Ale ten młodzik kuzyn gajowego!..
I niewinili wcale swej dziewczyny —
Tylko uczuli wielką złość do niego.

W krótkim więc czasie młodzian był w więzieniu,
Gdyż „tata“ sypnął niemało grosiwa;

„Ochrana“ robi postęp w dochodzeniu,
A córka jego była nieszczęśliwa.
Serce dzieweczki wielka boleść cisła
Straszne jej były ojca czyny takie,
A śnieżna buzia rumieńcem zabłysła, —
Jej serce zawsze dla niego jednakie.

Nie upłynęło trzy prawie miesiące,
Kiedy się znalazł w średnim wieku hrabia.
Znany ten magnat wiążąc ledwie końce,
Dotąd tytułem na siebie zarabia.
Dziewczę do niego czuło antypatję,
Jakieś urazy niewypowiedzane,
Widząc hrabiego wpadało w apatję,
Gdyż było jeszcze w pierwszym zakochane.

Ale rodzice miną nadrabiają,
By wynagrodzić córki uprzedzenia
Już swoje majątki hrabiemu oddają
Nie patrząc wcale na córki cierpienia,
A srodzy byli, niewyrozumiali,
Cała ta scena ich denerwowała,
Bo chociaż córkę nadzwyczaj kochali,
Lecz ona wcale magnata nie chciała.

W końcu dzieweczka rodzicom uległa
Będąc bezsilną, biorąc ślub z magnatem,
Chociaż pierwszego myślą nie odbiegła,
Hrabia już teraz zostaje bogatem.
Szumne wesele przebijała pycha,
Suto potrawą zastawiono stoły,
Wszyscy weseli. Panna Młoda cicha...
Wszyscy się śmieli patrząc na kwiczoły.

I na szampana, co lał się strumieniem
W gardła wesołej, rozbawionej rzeszy,
Dla której było jakby to zbawieniem,
Bo duży puhar bardzo ich pocieszy.
Orkiestra grała huczny, wyborowy,
Coraz najnowszy utwór kompozycji,
Panie wesoło wiodły swe rozmowy,
Dały się słyszeć głosy opozycji.

W nie długim czasie po hucznym weselu,
Straszne nieszczęście spotkało rodzinę,
Tragiedją może tą się przejmnie wielu:
Ojcu i matce Bóg zabrał dziewczynę!

A magnat tym się wiele nie przejmował,
Gdyż z sercem swojem zdołał się pogodzić,

Do jednej z panien wkrótce konkurował
Mówią, codziennie począł do nich chodzić.
Matka dzieweczki strasznie rozpaczała,
Wielki ból ścisnął staruszkę niebogą,
Gdyż na chorobę serca zapadała
I tą co córka zaraz poszła drogą!..

Ojciec zmartwiony, ból serce mu ranił
Młodzian, którego wtrącił do więzienia
Swoje sumienie czynem podłym splamił
Chce go uwolnić choćby stracił mienia —
Pragnie uścisnąć tego bohatera,
Gdyż go pokochał całą swoją duszą
I w krótkim czasie depeszę odbiera
Ale to pismo było stepu głuszą.

W tym telegramie taka wzmianka mała,
Że nie dojechał na Sybiru stepy;
Gdyż go już w drodze sroga śmierć zabrała,
Znalazł mogiłę pomiędzy wertepy!
Straszna odpowiedź! Biegał jak szalony,
Wyrzut sumienia otworzył mu rany
Niema już córki, niema także żony,
Skończył w szpitalu jako obłąkany!

Tam na Wołyniu, bliziutko przy drodze
Mały kościołek i cmentarz na boku,
I trzy mogiły oświecają zorze —
Tam trzy mogiły stoi na widoku,
A w tych mogiłach trzy leżą tam ciała
Przykryte kwieciem powoju, zieleni,
A od tych mogił, jakby litość wiała,
Zesłana z nieba, z słonecznych promieni!

Mogiła czwarta na wzgórzu się bieli
W takiej oddali, jak słońce od ziemi,
A na tym wzgórzu królują anieli,
A duch ludzkości schyla się przed niemi
I na tym wzgórzu kości tam złożono,
Zdala od swoich, ojczystego domu
I mały krzyżyk z drzewa postawiono —
Dziś ta mogiła nie znana nikomu.

Swoim nie znana! Wsród śnieżnych zamieci,
Nie znana obcym. Wśród blasku księżyca,
Jak gwiazda duchom w oddali tam świeci,
I jedno niebo tylko się zachwyca!

DWAJ BRACIA.

OBRAZEK Z WOJNY EURO-
PEJSKIEJ, ROK 1914 — 19 5.

W skromniutkiej izdebce, na przedmieściu mia-
Dogorywał stary wyrobnik schorzały, (sta,
Pierś mu się unosi, bólem większym wzrasta,
A ostatnie słowa w ustach mu zadrżały:
„Kochani chłopacy!“ — tak mówił do synów —
„I ja już umieram — więc wy sierotami...
Pracujcie wytrwale, rwijcie się do czynów
Dla drogiej ojczyzny, niechaj Bóg nad wami
Swoją gwiazdą świeci, zsyła zdrój opieki...
Kochani chłopacy!“ — i zamknął powieki.

Bracia, dwaj bliźnięta w nędzy pozostali.
Ich życie było tak ciężkie i tułacze,
W dwie przeciwne strony obaj pojechali,
Wytrwale głód znosząc, a żaden nie płacze.

Jednego w Poznaniu przyjęto do kuźni
W niej pracował ciężko w pocie długie lata,
Drugi w polu orząc, niczem się nie różni:
Poza swoją pracą nie dostrzegał świata.
Pracując dwaj bracia ciężko i wytrwale,
Od lat dwudziestu nie widząc się wcale.

Aż tysiąc dziewięćset czternastego roku
Ziemia ogromem swem od huku zadrżała,
Krew obficie płynie od rana do zmroku,
Całą biedną Polskę purpurą zalała,
A niesłychana wojna skrzydła rozpostarła,
I nad światem straszne chmurzyska zawisły,
W żelazo okuta pierś o pierś się starła,
Całe rzesze ludzi na siebie się cisły;
Na niebie szybuje potwór samolota,
Rzuca w gmachy bomby lub gdzie stoi rota.

Pod Łodzią okropne walki się toczyły,
Miasto w jedną stronę, znów w drugą się chyli
I trzeba zdarzenia — pułki dwa walczyły,
Co obadwaj bracia w szeregach służyli.
Brat kowal w lińjowej niemieckiej piechocie,
Rolnik w syberyjskim pułki też piechoty;

Atak za atakiem następował po rocie,
Bagnetem i kolbą zażarły się roty.
Jeszcze ranna zorza na niebie nie lśniła,
A już obu braci ukryła mogiła!

Ogromne współczucie w szeregach wywarła
Śmierć tragiczna braci ze sobą walczących
Wszystkim litość serca szeroko rozwarła,
Patrząc na dwa ciała, w własnej krwi broczących,
A na ich twarzach bladość od kurczu boleści,
A oczy, jak za mgłą — szeroko rozwarte,
Na piersiach skrwawionych, gdzie się rana mieści
Wiszą krzyżyki, skaplerze rozdarte.
A na tych skaplerzach Chrystusa oblicze,
Serdeczną krwią zlane, miłości słodycze.

Koledzy ze skruchą ich zwłoki unoszą
I w jedną mogiłę chowają w pokorze,
A wkoło ptaszyny pieśni żalu głoszą
I na niebiosach cudne zajaśniały zorze,
A słonko z błękitu rozsiewa promienie
Na skrwawione pole, gdzie stoi mogiła,
Na krzyż ten, to znamię, co dźwiga cierpienie
I na naszą ziemię, co serca przykryła!

Te dwa serca polskie pod ziemię się skryły,
Co w swych bratnich piersiach bagnet zatopiły...

. . . .

O, Polska ma ziemio! Ma Ojczyzno droga!
Tyś golgotą cierpień—dla własnych swych dzieci,
Na Ciebie się chylą nieszczęście, pożoga,
To morze męczarni, przez kilka stulecie,
Mkną wciąż krwawe burze, piętno strasznej wojny,
Całą Ciebie zryły, skąpały w purpurze,
W krwi własnych Twych synów, a nasz naród hoj-
Musi iść i walczyć... Wypić do dna krużę, (ny...
Tę krużę boleści i krużę łez zdroju
I brat przeciw bratu! Morduje go w boju!

O, Polska ma ziemio, coś cała rozdarta!
Twoje ciało wielkie, jako jedna rana,
Przed Tobą bieleje ostatnia już karta,
Która dotąd jeszcze — nie jest zapisana,
A jeśli tę kartę zapiszą nam dzieje
Historja przeszłości i przyszłość narodu,
Wówczas polskie niebo łuną zajaśnieje,
Odrodzi się cały naród od spodu...
Wierzę w tę przemianę, ufam w łaskę Bożą,
Że kraj dziś rozdarty, wnet zabłyśnie zorzą!..

CZY TO KRAJ POLSKI?

Kiedy Bóg promień wszechmocnej miłości —
Rozlał na świat i wsparłszy go wolą —
Dał wszechstworzeniu byt, wtedy nagości
Ziemi zabłysły cudnemi barwami
Piękna i wdźięków. Nad świata niedolą.
Napełniły się koryta wodami,
Zalśniły góry i majestat cały
Bezmiaru morza, zlany z olbrzymiemi
Górami, które rozbudzić miały
Czucie ogromu i być niezmiernemi...

A u podnóża tych gór co się snują
Łąki najcudniej subtelne kobierce
I zieloności najświeższe królują
Okiem dającej odgadnąć ich miękkość,
Tych włosów ziemi. Raduje się serce!
A wydziergane kwiatki, jakby świętość —

Płynęła od nich, śmiały się szczęliwe,
Jedne z nich skromne na dół pochylone
Miękką osłonione trawką, jak wstydliwe,
Dzieweczki kryją wdzięki niezgłębione.

Inne co wyżej swe główki podniosły
Jakby ciekawe i niesmiałe chciały
Spojrzeć wkoło; one wyżej rosły,
Ledwie wyjrzały z rozsłoniony trawek
Już się z pospiechem jakoby chowały.
Musnął ich słońca promienisty skrawek
I jak tajemnicze Wschodu huryski,
I osłaniając swe wdzięki welonem
Inne śmielsze, podniosły barw błyski,
Kształty kielichy, z pięknem rozmodlonem.

A tam co znowu, z dumą i śmiałością
Podniosły pysznie strojne główki swoje
I jakby chciały zajrzeć słońcu złością
W oczy, pragnęły spostrzeć skąd błysk życia,
Skądże to tchnienie i złote rozwoje,
Co budzi siły i barwne odbicia,
A od tych przecudnych barw i błyskotek,
Co niby iskry różnokolorowe...

Drogich kamieni, wieje woń stokrotek,
Lewkońji, chabrów w niebo lazurowe.

Tam znów latają olbrzymie gromady
Ptaków pięknością swą zachwycające,
Są jak kwiaty prześliczne migające
Wsród zielonych drzew i barwnej kaskady,
A tu co znowu? Co za gwary dźwięki
Uderza uszy? Jakaż to muzyka?
Cały las śpiewa. Płyną śliczne nuty
Po polach łąkach — te cudne piosenki
Głos ich jak strzała me serce przenika
Stanąłem niemy, jak z bronzu wykuty.

Na myśl mi przyszło — to dziwne pytanie —
Czy to kraj Polski? W takiej cudnej szacie?
W sercu tłumiłem swą boleść i łkanie...
Na niebie świeci tarcza szczerozłota,
Promień się kąpie w przestrzeni szkarłacie
Ach, co za cudna ta polska Golgota!
Chociaż rozpaczy tyle w sobie, mieści
I łez olbrzymie niezgłębione morze
To jednak wzrok mój pięknem jej się pieści
Stanąłem — patrzę w to polskie przestworze!

KONIEC.

ERRATA.

WYDRUKOWANO:					POWINNO BYĆ:
Str. 18,	wiersz	7	od dołu,	Niemogąc	— Nie mogąc.
„ 18,	„	1	„ „	tą rozlany	— tę rozlany.
„ 20,	„	2	„ góry,	światu	— świata.
„ 20,	„	5	„ dołu,	Ale ich	— Ale je
„ 21,	„	8	„ dołu,	znikome	— zamglone

SPIS RZECZY:

TEGOŻ AUTORA

NIEBAWEM WYJDĄ Z POD PRASY, NASTĘPUJĄCE UTWORY:

1. ZBIOREK POEZJI,
2. NOWELKI